

Igła pustyni

18 stycznia 2022

Wspomnienia młodej przemyskiej lekarki z czasów pandemii.

Nie było mnie ostatnio na blogu, gdyż jako młoda lekarka muszę oddychać pełną piersią, bo w końcu te maseczki covidowe na dłuższą metę powodują nie tylko zmniejszenie maseczki piersiowej, ale i rozstępy na brzuchu.

Z koleżanką z magistratu i koleżanką z sanepidu wyjechałyśmy do ciepłych krajów, bo w końcu coś nam się należy za ten rok walki z żarłocznym wirusem. Nie lubimy pizzy na balkonie, więc wybrałyśmy cichą oazę na Saharze. Znajomy Arab, który studiował kiedyś na Akademii Morskiej w Przemyśle nad Sanem, skąd wywodzi się cała rzesza wybitnych miejskich urzędników, wynajął nam namiot pustynny na swej działce z dostępem do świeżej wody i co kilka dni dostarczał nam jedzenie.

I wyobraźcie sobie, „proszę ja ciebie”, jak dodaje w rozmowie moja koleżanka, leżymy pod tym namiotem, nagusieńkie, bo słońce pali niemiłosiernie i popijamy gorącą, słodką kawę, aż tu nagle z oddali słychać szum jak przy burzy piaskowej, a z niej wydobywają się jakieś dziwne głosy. Z początku były niezrozumiałe, bo skąd niby ja, przemyska lekarka i moje koleżanki, które w czasach przedcovidowych moczyły nogi w jeziorze Solińskim, miałybyśmy być obeznane z arabskim słownictwem. Mówię do nich „zajrzyjcie do swoich smartfonów, może podadzą jakąś pogodę dla naszego terenu”.

Mój telefon był w tym czasie wyłączony z powodu pewnego frajera, który odgrażał się, że swoim wzrokiem potrafi rozpiąć mój fartuch, a na pustyni pewnie by i dokonał swego dzieła, lecz wolałam zachować swą intymność dla innych miejsc. Smartfony koleżanek niestety zawiodły z powodu bezwzględного piachu pustyni. Jedna zatarła nim ekran i nie było w nim nic widać, a druga piaskiem zniszczyła kamerkę, tak że na swych

zdjęciach, które wysyłała do swego ukochanego, wyglądała jak ta słynna restauratorka, której nie lubił z powodu rozczochranych kudłów na tle talerza.

Szum i niezrozumiałe słowa przybliżały się coraz bardziej, czułyśmy zarazem strach, ale i podniecenie, gdyż koleżanka z magistratu stwierdziła, że może przybywać ku nam słynny Alibaba, by wyzwolić polskie dziewczyny, bo podobno od dłuższego czasu czyta polskie portale i wie, że z bezsilności odziały się w pioruny maciczne, a on lubi otwierać sezamy.

I nagle stał się cud, wszystko ucichło, lecz bałyśmy się wyjść z namiotu. Przez szparę nad głową ujrzałam kilkunastu zamaskowanych ludzi siedzących na wielbłądach, a jeden z nich zszedł ze zwierzęcia i kierując się w naszą stronę wtargnął do namiotu, i ku naszemu zaskoczeniu zagadał zwyczajnie po polsku.



„Nareszcie. Szukamy was od dłuższego czasu, bo wszystkich obywateli już wyszczepiliśmy, zostałąście tylko wy, a wiemy o tym od ministra spraw zagranicznych. Śpieszyliśmy się bardzo, by podać wam zbawienną szczepionkę, ku radości władz i całego narodu, który w TVP śledzi każdy nasz krok. Przyznajemy, że w tym obcym kraju, wielbłądy nieco poniosły naszych ekspertów i kilku profesorów, którzy mieli wam wręczyć papierowy

certyfikat, udało się w inne rejony świata, ale to dobrze, niech tam niosą kaganek oświaty medycznej, a my mamy dla Was trwały certyfikat, który będzie wam zawsze towarzyszył, tatuaż z ministerialnym znakiem i tekstem zatwierdzonym przez władze światowe”, zakończył swoje słowa, zadyszany i spocony, ale jakże szczęśliwy z ostatniej misji zdrowotnej.

Maseczka, którą miał na twarzy, dodawała mu splendoru i powagi tak, że słowa, które wyrzekł miały dla nas ponadczasową wartość i wydźwięk.

Jako że jestem młodą lekarką, zapytałam go gdzie ten trwały certyfikat mają nam umiejscowić, bo na wzgórku łonowym już jeden mam. Jakiś urzędnik w arafatce powiedział, że mogę wybrać inne miejsce, gdzie mnie będą skanować na lotnisku.

Podziękowałam serdecznie oczekując jak nigdy dotąd na pojawienie się Alibaby i jego 40 rozbójników. A niech otwiera ten sezam, co mi tam.

Autorstwo: Young doctor from Przemysl

Zdjęcie: [Free-Photos](#) (CC0)

Źródło: WolneMedia.net